Nr. 49. Kraków, 3. grudnia 1904. Rok VII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i po południu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

OBRONA LUDU

wychodzi w każdą sobotę.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU", Kraków, ulica Pijarska l. 2.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 8 halerzy (4 centy).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. Reklamacye (niezaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Do Czytelników!

Z dzisiejszym numerem „Obrony ludu" zwiększamy i zmieniamy format naszego pisma. Robimy na życzenie bardzo wielu prenumeratorów, a także i dlatego, aby można było pomieszczać rysunki, które od czasu do czasu będziemy drukowali. — Zmiana ta pociąga za sobą większy koszt, mimo to cena roczna gazety pozostanie nadal ta sama, to jest **2 złr.** na cały rok, a **1 złr.** na pół roku. — Dziękujemy Przyjaciołom naszym i Zwolennikom za życzliwość, okazywaną „Obronie ludu", mamy nadzieję, że nietylko dotychczasowi Czytelnicy przy „Obronie ludu" pozostaną, ale zastępy ich wzrastać będą ciągle i rosnąć będzie oświata wśród ludu i coraz bardziej będzie się wzmagała żądza wiedzy u naszego ludu, bo gazetki, jakby promienie słonca coraz skuteczniej rozpraszają grube chmury ciemnoty, które jeszcze milionom ludu naszego zasłaniają drogę do postępu i do podźwignienia się z tego poniżenia, w jakie go ciemnota wtrąciła. Daj Boże, by ten czas zupełnego wyzwolenia z kajdan ciemnoty zawitał jak najrychlej dla ludu naszego! Lecz to od was bracia siermiężni zależy. Każdego nowego prenumeratora witamy z radością, bo to nowy bojownik do walki z ciemnotą, a im więcej takich żołnierzy, tem zwycięstwo pewniejsze i bliższe. My całą duszą i sercem pragniemy pracować dla oświaty ludu, ale choćby najgorętsze chęci i najpiękniejsze usiłowania bez odpowiedniego poparcia ze strony ludu muszą pójść na marne. Prosimy więc gorąco naszych prenumeratorów o popieranie i rozszerzanie „Obrony ludu", której jedynym celem jest tylko dobro ludu! *Redakcya.*

W oblężonej twierdzy.

Do Europy nadszedł w tych dniach ostatni numer (5. października) wychodzącego w porcie Artura pisma „Nowy Kraj". Oczywiście cały jest poświęcony oblężeniu. Między innemi znajduje się tam opis jednego z ataków nocnych. Sprawozdawca pisał go pod bezpośrednim wrażeniem, spędziwszy noc na okopach fortu:

„Lada chwila oczekiwany jest atak na forty i reduty. Przez dwa dni nieustanego ognia działowego Japończycy zniszczyli nasze forpocztowe szańce. — Wały, nasypy, szkarpy i przecznice fortów poryte od pocisków nieprzyjacielskich. Wszystko, co zostanie jako tako poprawione w nocy, gdy ogień nieprzyjacielski nieco słabnie, niszczą we dnie nowe pociski.

„Noc ciemna, groźna i miła zarazem. Wszystko czeka z napięciem, w głębokiem milczeniu. „Rakieta". — komenderuje dowódca kompanii. Upływa chwila, słychać ruch na tyle i w powietrze wzbija się ognista wstęga. Wydłuża się coraz bardziej, coraz dalej, aż wreszcie rozpada się w deszcz ognisty, spadający tysiącem iskier.

„U stóp góry widać teraz żywy ruch. Roi się tam od ludzi. Widzisz, jak ktoś małymi oddziałkami, całemi kolumnami, nawet pojedynkiem, spieszy pod górę, pada, podnosi się i drapie się dalej. To nieprzyjaciel! Serce uderza silnie, potem kurczy się i ginie na okamgnienie. Jeszcze chwila — i poczyna nas ogłuszać straszny hałas. Trzaskanie karabinów, łomot mitraljez, huk dział, syk rakiet, jęki rannych, westchnienia umierających, okrzyki Japończyków, wszystko razem łączy się w jedną, piekielną muzykę. Wywiązuje się straszna walka, walka, jakiej jeszcze nie mieliśmy.

„Tuziny, setki ludzi chwyta się kurczowo, to za głowy, to za serce i pada na ziemię; po ich ciałach pną się inni; i ci padają, mimo to fala sunąca ku nam nie zatrzymuje się ani na chwilę. Miejsca rannych i zabitych natychmiast zajmują inni; chwilami wydaje się, że nieprzyjaciel wyrasta z ziemi. Wielkimi stosami leżą ciała japońskich żołnierzy. Komuż bardziej należy się więcej uznania i współczucia, jak tym bohaterom dającym tak mężnie życie dla ojczyzny? A jednak w tej chwili nie znamy ani współczucia, ani uznania.

„Zaczyna dnieć i walka słabnie. Na stokach fortu Kuropatkina nieprzyjaciel już się umieścił. Podoficer Klipszyn [illegible] towarzyszami powitał tam nieprzyjaciela. Niejednego żółtoskórca pozbawił życia bagnetem, aż padł wreszcie bez życia. Coraz bardziej zbliżali się Japończycy, coraz wścieklejszym stawał się ich atak. W krytycznym już momencie nadbiegła nasza rezerwa i przyjmuje nieprzyjaciela najpierw ogniem karabinowym, wkońcu bagnetem. Japońskie szeregi zaczynają się chwiać... stają... uciekają. Ale ich chwile są policzone. Ani jeden z tych, którzy atakowali fort Kuropatkina, nie uszedł z życiem. Wszyscy bez wyjątku padli ofiarą swego męstwa i naszej broni.

„Wtem ukazuje się nowa kolumna japońska i działa maszynowe fortu drugiego rozpoczynają działać. Szeregi nierzyjacielskie przerzedzają się; ludzie padają pokotem i wkrótce cała wielka kolumna jest zniszczona.

„Robi się jasny dzień. Ze zdumieniem spoglądamy na wynik nocnej walki. Szańce, usypane pilnie przez saperów, zniszczone. Ziemię w okropnem pomieszaniu pokrywają karabiny, tornistry, odłamki granatów, trupy, głowy, ramiona i nogi. Ale przerwy niema! Przelatują ku nam pociski działowe, a wyrwę w szeregach nieprzyjacielskich zajmują nowe oddziały nieustraszonych“.

Podczas ostatniego ataku, który trwał od 24 do 27 listopada, oddział „samurajów“ czyli dawniejszych wojowników-szlachciców, zaatakował i po zaciętej walce zdobył jeden z fortów, posługując się tylko obusiecznymi, giętkimi jak brzytwa mieczami przeciwko kulom, bombom i karabinom załogi rosyjskiej. Bohaterowie ci szli wprost śmierci w paszczę!

Z listu oficera rosyjskiego.

Aby naszym czytelnikom dać wyobrażenie, jaki sami Rosyanie o sobie sąd wydają, przytaczamy ciekawe wyjątek z listu oficera rosyjskiego, datowanego dnia 20. lipca z Mukdenu. «Tutaj wogóle — pisze oficer — spieszyć się nie lubią: robota nie zając — do lasu nie ucieknie. Takiej zasady trzymają się względem Japończyków, za co biją nas oni codzień. Bili na morzu, teraz biją na lądzie. Bili, dopóki nie było wojsk w Rosyi, biją, gdy wojska te przybyły. W roku 1900 Chińczycy mówili: czyż można walczyć z Europejczykami? Oni biją się i w dzień i w nocy i w deszcz i w upał. To samo powtarzają obecnie Rosyanie o Japończykach. Ci, którzy starają się usprawiedliwić nasze niepowodzenia, mówią zupełnie poważnie, że Japończycy mają więcej wojska, oni zawsze znają nietylko nasze siły i ich rozkład, ale nawet najbardziej skryte nasze zamiary, żołnierze ich są lekko ubrani, a nie naładowani jak wielbłądy, jak u nas. Japończycy mają wiele naboi i t. d. i t. d. Wczoraj opowiadano mi, że Kuroki doniósł do Tokio, że na pozycyach pod Tiulenczenem, po cofnięciu się Rosyan, znalazł on dziecinne zabawkowe forty. Złośliwe to, ale trafne. W porównaniu z japońskiemi, nasze forty, armaty, wogóle sposób prowadzenia wojny — zabawa dziecinna. Kuropatkin wydał efektowny rozkaz o ogólnem przejściu do zaczepki i napisał, że honor jej rozpoczęcia przypadł na wschodni oddział Kellera. Keller ruszył z 14 batalionami w nocy z 16 na 17. [illegible] w wielkiej tajemnicy przed swoimi. Okazało się, że Japonczycy doskonale wiedzieli o tajemnicy i przygotowali się. Skoro ze wschodem słońca wpadli nasi na Japończyków, przywitani zostali ogniem tak strasznie, że od g. 7 rano do 5 po południu ratowano roty i bataliony, które wpadły w piekielny ogień. A nasze rezerwy w liczbie 40 batalionów stały o 10 kilm. i o niczem nie wiedząc nie mogły na pomoc przyjść. Rezultat — strata 1000 ludzi i cofnięcie się o trzy kilometry.

Prawda, że piękny przykład rozumu gener. Kuropatkina. Nte pomyślał, postanowił, dostał po łbie i — cofnął się. I wszystko się tak robi. Jakieś zamieszanie i chaos».

Mądrość zwierząt.

Uczeni od dawna bacznie się przyglądają zwierzętom, ptakom i wszelkim stworzeniom, ażeby zbadać głębokie tajniki ich życia.

Francuski profesor, Hachet Souplet, życie całe poświęcił studyom nad instynktem rozmaitych zwierząt. Ogłosił on niedawno bardzo zajmujące rzeczy. Podajemy nieco z nich.

Uczony ten odróżnia trzy klasy zwierząt co do instynku, a idzie tak daleko, że o niektórych twierdzi, iż nietylko instynkt, lecz rozum u nich zauważył.

I tak, z kotem urządził takie doświadczenie: Wygłodziwszy kota porządnie, wpuścił go do izby, gdzie stała klatka druciana, zamknięta na rygiel, a w klatce jedzenie dla kota. Gdyby kot samym instynktem tylko się kierował, byłby się niewątpliwie rzucił na ową klatkę. Kot tymczasem natychmiast zwrócił uwagę na rygiel drzwiczek klatki i tak długo się mocował, aż go odsunął. Gdy innym razem rygiel przewiązano lekko sznurkiem, kot mie mogąc od razu drzwiczek otworzyć, zaczął biegać miaucząc wokoło, jakby się namyślał co robić. Potem zaczął pazurami drapać sznurek, aż go rozplątał.

Profesor przekonywał się też, które ze zwierząt można nauczyć różnych sztuk. Małpę i psa doprowadził do tego, że nauczyły się wskakiwać na beczkę. Oczywiście, że pokazywał im naprzód, jak to zrobić i wołał na nie. Tak samo nauczył konia toczyć koszyk. Natomiast owcy w żaden sposób nauczyć tego nie mógł.

Raz wstawił do klatki lwa małą blaszaną puszkę, zakrytą lekko denkiem. Lew mógł widzieć że w puszce znajduje się przysmak. Lew zaczął obchodzić puszkę w koło, obwąchiwać i znać było po nim, iż pragnąłby przysmak zjeść. Gdyby tylko instynktem się kierował, byłby swoją potężną łapą mógł puszkę z łatwością rozbić. Tymczasem nie uczynił tego, lecz po nawyśle chwycił denko w zęby, uniósł je w górę i puścił je na ziemię, a potem zjadł przysmak.

Także i słonie okazują wielką mądrość, szczególnie jednak małpy. Z łatwością n. p. nauczył małpę jeździć na kole. — Najwięcej mądrości okazują psy. Niema prawie sztuki, którejby ich wyuczyć nie można. Profesor nauczył kilku psów, jak się bawić w piłkę, w którą się uderza nogą. Króliki i zające dzikie są pojętniejsze od oswojonych.

W KOSTNICY.

Opowiadanie.

Czas wakacyjny spędzałem najczęściej na wsi — u krewnych. Z wakacyami temi łączy się wiele wspomnień, wypieszczonych i wykołysanych na łanach pszennych, wśród cudnej natury, po ciężkiej w mieście nauce.

Dom wuja był dostatnim. Okolony dużym ogrodem, składał się z wielu budynków gospodarczych, a nadto z obszernego domu, przeznaczonego dla czeladzi. W pobliżu ogrodu drzemał cichutko stary drewniany kościółek pośród lip zozłożystych wiekiem przygarbionych, w jego zaś sąsiedztwie tuliła się maleńka chałupka do podstarzałych grusz i jabłoni na mieszkanie księdza wikarego przeznaczona.

Dziś się wszystko zmieniło! Kościół staruszek złożył już w grobie swe kości, a i obejście zmieniło się całe zupełnie i tylko dawne miejsce zmarłych, z którem wiąże się niniejsze opowiadanie, zielenieje modrzewiem, płacze brzozą i szumi wysmukłą topolą — jak przed laty.

W izbie czeladnej schodziła się służba po dniu roboczym każdego wieczoru i gwarząc przy kądzieli, opowiadała o dziwach, strachach i upiorach. Mistrzem w opowiadaniu był stary Józef. Znał on dziwnych historyi bez liku, a że opowiadał chętnie i obrazowo, więc go słuchaliśmy z zapartym oddechem.

Opowiadania i baśnie wieczorne wywierają inne wrażenie w czasie pogody, inne w czasie słoty. — Przypominam sobie dokładnie, że wówczas przeciągały czarne chmury po nieboskłonie, zygzaki zaś błyskawic zwiastowały burzę.

To też przytuliłem się do starego Józefa, wszyłem się w jego sukmanę, a on tak opowiadał:

— Niema tu nikogo między nami, coby pamiętał lata głodu i pomoru. — Wszyscy jesteście młodzi i proście Boga, by wam nie pozwolił czasów takich doczekać. — Najprzód była ogromna zima. Śniegi leżały, dokuczliwe mrozy ciągły gdzieś od północy, że ani wyjść na pole, ani do miasta, by coś sprzedać lub coś zarobić.

W kwietniu dopiero zaświeciło słonko, śniegi stopiło i ruszyło lody. Z wiosną nadeszła powódź. U nas sięgała woda aż po samą plebanię, a w chałupach niżej położonych aż do strzech dochodziła.

Ludziska ratowali się jak mogli. Uchodzili z chałup ledwie z życiem i chronili się do sąsiadów, lub obozowali pod gołem niebem.

Wody stały i stały, a kiedy opadły, zaczęło znów tak strasznie parzyć z nieba, jak wśród najskwarniejszego lata. Piekło i paliło bez miary, a tu pole nieodrobione, oziminy zamarznięte lub zamulone wodą, okropność! C. d. n.

Sprawy ludowe.

Baczność włościanie! Skoro tylko żydostwo dowiedziało się, że komisya celem wykupna gruntów pod mający się budować kanał wodny rozpoczęła pertraktacye z właścicielami, już agenci żydowscy rzucili się pomiędzy włościan, aby ich nakłonić do nabywania od nich gruntów gdzieindziej za pobrane pieniądze. Przebiegłość żydowska chce przy jednem ogniu dwie pieczenie dla siebie upiec. Niedosyć żydkom, że będą ciągnąć główny zysk z budowy kanałów, bo jak słychać to w ich ręce wpadnie to przedsiębiorstwo, jeszcze chcą i na włościanach porządnie się obłowić, wtykając im lichą ziemię za drogie pieniądze. Baczność więc włościanie, którzy chcecie nabywać gdzieindziej ziemię, abyście się kochanym żydkom nie dali orżnąć, zwłaszcza że nikt tak po mistrzowsku nawet najlichszego towaru zachwalić nie potrafi, jak synowie Izraela, a gdy się im uda wyzyskać łatwowierność „g o j a“, potem się w kułak z jego głupoty śmieją! Przestrzegamy was bracia włościanie zawczasu przed tymi agentami żydowskimi, abyście potem nie żałowali i nie narzekali. Chcecie gdzieindziej kupić ziemi i owszem możecie nabyć i to nietylko bardzo dobrej gleby ale i po bardzo przystępnych cenach. W tej sprawie, jeżeli chcecie zrobić dobry interes, zwracajcie się zawsze do chrześcijan a nie do żydów. Że w zachodniej Galicyi jest już zanadto ciasno i ludno i że wskutek tego grunt z roku na rok drożeje i dochodzi już do bardzo wysokich cen, o tem doskonale się wie. Chłopski rozum wskazuje, aby się zwrócić w te strony Galicyi, gdzie jest ziemi jeszcze dosyć i gdzie doskonałej gleby można nabyć od 150 złr. do 300 złr. za mórg. Administracya „Obrony ludu“ gotowa jest w każdej chwili interesowanym włościanom udzielić z a d a r m o wszelkich wyjaśnień, informacyi i ułatwień co do kupna ziemi.

Krzywdy i nadużycia.

Oszustwa przy regulacyi Sanu. W Rzeszowie skończyła się rozprawa przeciw przedsiębiorcom żydom, oskarżonym o oszustwa przy kładzeniu tam podczas regulacyi Sanu. Rozprawa ta dostarczyła znów świeżego dowodu, jak żydzi we wszystkiem, w czem tylko ręce umaczają, bez oszustwa się obejść nie mogą z ogromną szkodą dobra publicznego. I dziwna, wprost niepojęta rzecz, że choć o tem tak c. k. władze, jak i autonomiczne doskonale wiedzą, to mimo to prawie wszystkie budowle publiczne oddają w p r z e d s i ę b i o r s t w o ż y d o m! Oddać regulacyę rzeki w przedsiębiorstwo żydowi, to lepiej nie regulować, bo się przynajmniej pieniędzy nie wyrzuci na marne. Tamę rzeczną, którą przedsiębiorca żyd ułoży, pierwsze wezbranie rzeki zmiecie jakby nic, bo źle ułożona i ze złego zgniłego materyału, a żyd wziął pieniądze za dobrą robotę i za doborowy materyał. Ta żydowska gospodarka i to rozmyślne marnowanie publicznego grosza powinno się już raz skończyć. Po prostu żydom nie powinno się oddawać żadnej dostawy, żadnej budowli publicznej w przedsiębiorstwo, a właszcza przy regulacyach rzek, gdzie ścisła kontrola jest tak utrudniona.

Cóż się działo i dzieje przy regulacyi D u n a j c a, gdzie żydzi są przedsiębiorcami? Zamiast układać tamy z grubego kamienia i ze zdrowej wikliny, to je robili ze szutru, z jałowca i ze zgniłych gałęzi wierzbowych. To samo działo się przy regulacyi Sanu i gdzieindziej. Taka robota nawet się psu na budę nie może przydać i czyż to nie jest wyrzucanie kroci tysięcy na marne? Żeby choć oszustów dosięgła ręka sprawiedliwości. Ale gdzie tam, oni się umieją tak urządzić, że wychodzą cało, a za nich robotnicy oczywiście chrześcijanie idą do dziury! Tak się też i w Rzeszowie stało. Oskarżeni o oszustwa zostali uwolnieni,

natomiast dziesięciu robotników oskarżonych zasądzonych zostało za zbrodnię, popełnioną przez fałszywe zeznania. Kto zaś był istotnym winowajcą tych fałszywych zeznań można się łatwo domyśleć. I tak zawsze bywa, oszust żyd uchodzi bezkarnie, bo się umie sprytnie urządzić, a robotnik, narzędzie w rękach oszusta, idzie do kryminału za swą nieporadność. Jedyne lekarstwo na usunięcie dla tego rodzaju demoralizacyi, nie dopuszczać żydów do żadnego publicznego przedsiębiorstwa!

Okrutny fabrykant. Przed trybunałem przysięgłych w Annecy toczył się w ciągu dni ostatnich sensacyjny proces przeciwko fabrykantowi Cretier i jego czterem synom. Cretier obchodził się niezmiernie surowo z robotnikami w swej fabryce, aż wreszcie okrucieństwem doprowadził ich do buntu przeciw sobie. Strejkujący tłum rzucił się na fabrykę i obległ mieszkanie srogiego pracodawcy. Wówczas Cretier nakłonił synów, aby zrobili użytek z broni. Z okien pałacyku zagrzmiały wystrzały, kilkanaście ofiar padło na ziemię. Zaciekłość fabrykanta była tak straszna, że mimo pojawienia się policyi, wzywał synów do dalszego strzelania. Rozprawa, do której wezwano licznych świadków, zakończyła się wczoraj. Trybunał skazał trzech synów fabrykanta na rok, a jednego na ośm miesięcy ciężkiego więzienia i na zapłacenie 12 tysięcy fr. odszkodowania ofiarom. Robotników, oskarżonych o rabunek we fabryce, uwolniono.

Wiadomości ze świata.

Wiedeń. W Parlamencie austryackim toczy się dotąd dyskusya nad mową Prezydenta ministrów Dra Körbera, którą wygłosił przy otwarciu Parlamentu dnia 17. listopada. Obrady te są dla ludności bez najmniejszego znaczenia i równa się to młoceniu już wymłóconej słomy. Tylko różni posłowie mają sposobność przy tej dyskusyi wygadania się bądź ze swą życzliwością dla rządu, bądź ze swem wrogiem usposobieniem. Jedni posłowie robią groźną minę, inni znowu biją pokłonami w stronę ministeryalną.

Wiedeń. Sytuacya polityczna dotąd nie wyjaśniona i nikt dzisiaj nie wie, co najbliższa przyszłość przyniesie? Burzę, czy pokój. Czesi za zaniechanie obstrukcyi stanowczo domagają się ustępstw pod względem narodowym, a Niemcy w razie jakich ustępstw na korzyść Czechów grożą znowu obstrukcyą. Cały los Parlamentu wisi poprostu na bardzo cienkim włosku. Ta niepewność gniotąca państwo ja[illegible] która powinna raz się zakończyć, bo [illegible] tylko ludność, która ponosi ciężary bezro[illegible] parlamentarnego.

Wiedeń. W obradach nad traktatem handlowocłowym, pomiędzy Austryą a Niemcami, jakie się toczyły z pełnomocnikiem Niemiec, Posadowskim, nie przyszło do porozumienia. Jeśli Niemcy nie poczynią ustępstw ze swych żądań, do żadnego rezultatu przyjść nie można, gdyż Austrya poniosłaby olbrzymie straty w nowym traktacie, jakiego domagają się Niemcy, zwłaszcza Galicya.

Budapeszt. W całych Węgrach wrze i kipi skutkiem uchwalenia w Sejmie obostrzenia regulaminu Izby. Nowy regulamin ma na celu uniemożliwić prowadzenie wszelkiej obstrukcyi w Sejmie. Wszystkie żywioły radykalne i opozycyjne połączyły się razem i w całym kraju urządzają wrogie demonstracye przeciw rządowi zwłaszcza przeciw prezydentowi ministrów hr. Tiszy. W Budapeszcie przyszło już nawet do krwawych zajść i bójek. Demonstranci domagają się od króla cofnięcia obostrzenia regulaminu.

Jak się ta domowa walka we Węgrzech skończy i kto zwycięży rząd czy opozycya, dzisiaj nie wiadomo jeszcze. Prezydent ministrów hrabia Tisza znany ze swej energii pewno nie zechce ustąpić zwłaszcza, że ma za sobą znaczną falangę sojuszników.

Petersburg. W Petersburgu dzieją się rzeczy nadzwyczajne. Jest to chwila historyczna, niezmiernej wagi, chwila od której datować się może nowa era w dziejach Rosyi. Odbywał się tu zjazd przedstawicieli wszystkich ziemst prowincyonalnych t. j. miejscowych instytucyi autonomicznych. Dążeniem tego zjazdu jest wprowadzenie w Rosyi konstytucyi, choćby w najskromniejszych rozmiarach. Świat urzędniczy jest wręcz przeciwny wszelkim zmianom. Zależy od tego, na którą stronę car się przechyli. Cała opinia publiczna w Rosyi jest za dopuszczeniem do rządu szerokich mas społeczeństwa. Car całą sprawę odłożył do wiosny.

Serbia. W miejscowości Negotin w Serbii aresztowano kapitana Milana Nikolića, podejrzanego o to, że chciał utworzyć spisek przeciwko królowi Piotrowi, aby pomścić śmierć Milana. Przeciw aresztowanemu wdrożono śledztwo, które jest trzymane w ścisłej tajemnicy. W kołach belgradzkich sądzą jednak, że zostało aresztowanie spowodowane fałszywą denuncyacyą. Urzędowo podają, jako przyczynę aresztowania, że kapitan wyraził się ujemnie o królu i spiskowcach. Nikolić był zresztą przykładnym oficerem i prawdopodobnie cała afera — Jak telegrafują z Belgradu — zostanie zażegnaną wymierzeniem mu lekkiej kary.

Śniegi i mrozy. W Hiszpanii panują wielkie mrozy; gruba warstwa śniegu pokryła cały kraj. W szwajcaryi od dwóch dni pada śnieg bez przerwy; wszystkie doliny są zasypane masami śniegu. Większa część przesmyków górskich jest niemożliwa do przebycia. O wielkich opadach śnieżnych donoszą też z Cieszyna, wschodnich Czech, a nawet z Meranu.

Francya W sprawie polityki kościelnej zapadła ważna uchwała. Mianowicie komisya Izby deputowanych dla sprawy rozdziału Kościoła od państwa odrzuciła wczoraj rządowy projekt 13 głosami przeciw 1. Większość rządowych członków komisyi, złożonej z 33 deputowanych, była nieobecną. Trudno przypuścić, ażeby to był przypadek. Widocznie przeciwni rozdziałowi umiarkowani stronnicy rządu, będący członkami komisyi, nie chcąc głosować przeciwko projektowi rządowemu, nie przybyli na posiedzenie komisyi.

Kronika i rozmaitości.

Zgon kapłana. W Kalwaryi Zebrzydowskiej w klasztorze OO. Bernardynów zmarł O. Robert Kiebzak, kapłan tegoż zakonu. Ś. p. O. Robert dla swej zacności

i szlachetności charakteru, jak również dla swej gorliwej i pełnej zaparcia pracy kapłańskiej zjednał sobie w szerokich kołach świeckich i duchownych wielki szacunek i poważanie. Wiadomość o przedwczesnym zgonie ś. p. O. Roberta odbije się echem szczerego smutku w sercach znajomych i przyjaciół. Cześć pamięci zacnego kapłana, a spokój wieczny duszy jego.

Wędrowne ptaki. Nastaje zima. Ruch na wszystkich kolejach ogromny; niezwykłe ożywienie panuje na wszystkich dworcach od Oświęcimia aż hen po Kołomyję, a największy ruch, największy ścisk i wrzawa ogarniają pograniczne punkty: Oświęcim, Szczakowę i Dziedzice, kędy przewijają się setki i tysiące wieśniaczego ludu, mężczyźni, kobiety, młodzi chłopcy i dziewuchy, powracający z „Saksów“ pod rodzinną strzechę.

To nasze nasze wędrowne ptactwo znane pod nazwą „obieżysasów“, spieszy do ojczystych zagród.

Dźwięki mazurskiej mowy mieszają się ze śpiewnym językiem małoruskim; wesołe tony harmonijki, której wtóruje płaczliwy głos „sopiłki“ (fujarki) z okolic Sokala, urozmaicają tę wrzawę, i szmer rozmów, a na twarzach tych wędrownych ptaków widać radość z powrotu do macierzystej ziemi, zadowolenie, że nie z pustemi wracają rękoma.

Każdy robotnik mężczyzna wiezie do domu, oprócz gościńców dla rodziny i całkiem nowej pruskiej przyodziewy, 120 do 160 marek; kobiety zaś i młodzież 80 do 100 co w koronowej naszej walucie przedstawia o wiele pokaźniejszą cyfrę.

A wychodźców odrazu poznać można. Każdy ma na grzbiecie porządny tużurek, każdy strojny jest w okrągłą pruską czapicę i w klasyczny szwabski półkoszulek, wyszywany paciorkami w różne esy floresy, ozdobiony patryotycznymi napisami jak n. p. „Dautschland, Deutschland über alles“ i t. p.

Niemcom niedość jest wtłaczać najgorszą tandetę polskiemu robotnikowi, oni chcą jeszcze ukradkiem kolportować swój patryotyzm i nie wiedzą, że gdyby ten biedny chłopek wiedział, jaki napis nosi na swej piersi, to zamiast marką, pięścią poczęstowałby przekupnia, który go tak ustroił.

A kobiety wracające ze „Saksów“ poznać po nieodstępnem blaszanem wiaderku, emaliowanym na niebiesko i po zawiniątku w krasnej chustce, w którem kryją się stare „łachy“ zabrane z domu na wiosnę.

Cały ten tłum snuje się na dworcu, zmiemia pruskie marki na austryackie korony, wyrabia sobie o 50 procent tańsze bilety jazdy, które w swej naiwności zowie „freikartami“ i zniecierpliwością czeka na sygnał do odjazdu.

Rozbrzmiewa dzwonek portyera. Wychodźcy tłoczą się do pociągów, słychać gwizd lokomotywy i nagle życie zamiera na pogranicznym dworcu, ale za parę godzin brzmią od okrzyków powitania inne dworce w głębi kraju...

Wesoły to obrazek, lecz jakże odmiennym jest on na wiosnę!...

Na dworcach granicznych przewija się także tysiące „obieżysasów“, ale milczących, smusnych z piętnem przebytej nędzy na tważy, wynędzniałych, podobnych do syberyjskich skazańców.

Nie słychać rozmów wesołych, nie słychać tonów harmonijek i sopiłek, nikt nie liczy pieniędzy, nikt nie stara się o freikarty.

Z radością na twarzy zacierają tylko ręce towarzyzący tym grupom agenci, którzy mają obfite żniwo w prowizyi za dostarczony żywy towar i pracę zarówno od robotników, jak i od pruskich Izb rolniczych,

A cały ruch skierowany jest na Mysłowice, gdzie berlińska Izba rolnicza urządziła biuro pośrednictwa pracy, rodzaj giełdy dla „obieżysasów“, których dostarczają agenci pobierający za każdego robotnika wynagrodzenia od 4 do 10 marek.

Tu zdają oni swój towar i natychmiast ruszają po świeży transport.

Ten wiosenny obraz jest bardzo, bardzo smutny i nasz rząd krajowy powinien dołożyć starań, aby znaleść dla ludu polskiego robotę w kraju i osłonić go przed wyzyskiem takich agentów.

Dezerterzy. W piątek 23. listop. rano o godzinie 5. przyjechał ze Lwowa do Krakowa nadzwyczajny pociąg osobowy z przeszło 400 dezerterami rosyjskimi. Niektórzy są z żonami i dziećmi; kilkadziesięciu odjechało zaraz z Krakowa do Wiednia; reszta pozostała tutaj na opiece komitetu, który ich częściowo wysyłać będzie dalej. Za przepuszczenie przez granicę, jak opowiadają, płacą dezerterzy pogranicznej straży zwykle 15 rubli, żandarmi każą sobie lepiej płacić, jeśli wszystkich pieniędzy nie zabiorą.

Dezerterują prawie sami żydzi, co oczywiście wyjdzie na szkodę chrześcijan, których na miejsce zbiegów żydowskich do wojska powołują. Pokazuje się, że z żyda nigdy nie ma korzyści. W czasie pokoju są plagą ludności chrześcijańskiej, a gdy wojna wybuchnie, żydzi urządzają drapaka. Po co oni się mają narażać na niebezpieczeństwo, to żaden interes dla żydka.

Wiedeńska policya wobec dezerterów z Rosyi. Do Szczakowej, 29 z. m. przybyli czterej dezerterzy rosyjscy z Wiednia, których policya wiedeńska poleca wydać rządowi rosyjskiemu. Polecenie wystosowano do tutejszej gminy, jako pogranicznej stacyi szupaśniczej, a w dokumentach szupasowych znajduje się miły list konsula rosyjskiego z Wiednia do żandarmeryi w Granicy, w którym dezerterów poleca „opiece“ żandarmów. Akt ten policyi wiedeńskiej kwalifikuje się do bliższego rozpatrzenia sprawy na szpaltach dziennikarskich. I jak się tu dziwić barbarzyństwu pruskiemu, kiedy Wiedeń tak postępuje! Zapewne i tam znanym być musi los dezertera w Rosyi — a pomimo tego „każą“ ludzi wydawać. Dla bliższej informacyi dodam, że w liczbie dezerterów jest trzech katolików i żyd.

Zamieszczając tę oburzającą wiadomość, nie wątpimy, że w parlamencie austryackim wniesioną będzie w tej sprawie interpelacya.

Z Bochni piszą: Od kilku lat codziennie o tym czasie przejeżdża przez Bochnię po kilkadziesiąt fur naładowanych choinkami, dążących do dworca kolei. Drzewka te wysyłane są do Prus. Rokrocznie w miesiącu sierpniu przyjeżdżają agenci niemieccy w południowe wioski powiatu bocheńskiego i tu od włościan zakupują setki tysięcy choinek płacąc za sztukę od 15 do 30 hal. Na targach niemieckich drzewka te sprzedane zostają w cenie do 5 marek. Wioska Rajbrot jest dziś całkiem z drzew ogołoconą, a to samo dzieje się w całej jej okolicy. Za bezcen pozbywa włościanin drzewka, nie przeczuwając, jaką szkodę wyrządza sobie, swoim dzieciom i całej okolicy. Jest ustawa o ochronie lasów i liczne reskrypta [illegible] wszystko to jednak istnieje na papierze. Rzeczywistość co innego przynosi. Przynajmniej resztkę zalesień należy od zupełnego wyniszczenia uchronić najwyższy czas, by władze polityczne na to spustoszenie, w ich oczach dokonywane, zwróciły uwagę i dalszemu złemu przeszkodziły.

Do tych uwag korespondenta dołączymy jeszcze jedną. Dlaczego ludność z Prus od nas musi choinki sprowadzać? Czy niema tam lasów? Przeciwnie, jest ich więcej, ale tam ustawa, rozporządzenie, nie pozwalające na rabunkowe wyniszczenie lasów, istnieją nie na papierze tylko, lecz jest wykonywaną, Dlatego niewolno tam wycinać choinek w prawo i lewo. Rząd pruski woli, aby to czyniono u nas.

Tajemnicze okradzenie sądu w Nowym Targu. W nocy z dnia 21. na 22. listopada została z kasy werthei-

mowskiej w tutejszym sądzie skradziona suma, wynosząca około 2000 koron. Kasa jest nienaruszoną i to jest okolicznością bądź co bądź dziwną. Sprawcy dotychczas nie wykryto, stwierdzono tylko, że w nocy z dnia 21. na 22. b. m., a więc gdy spełniono kradzież, w biurze, gdzie mieściła się kasa, przebywała jakaś nieznana dziewczyna. Wszelkie szczegóły co do pobytu owej dziewczyny w biurze nocną porą są osłonięte tajemnicą, nad której wyjaśnieniem pracuje żandarmerya.

Śmierć w płomieniach. Z Grabowa w powiecie doliniańskim donoszą, że zeszłej soboty w nocy wybuchł tam pożar, który zniszczył dziewięć zagród włościańskich wraz ze stodołami i całym dobytkiem biednych ludzi górskich, a nawet zginęło w płomieniach dwoje ludzi: młodziutka kobieta i jej teść, starszy gospodarz. Ratowali oni z ognia skrzynię, którą, straciwszy widocznie zupełnie głowę, tak nieszczęśliwie zatarasowali drzwi, że nikt im z zewnątrz nie mógł przyjść z pomocą. Spalili się na węgiel.

W Borysławiu zmarł robotnik Lapka na niemoc serca, spowodowaną poparzeniem przy ostatnim pożarze.

Skutkiem zmiany rozkładu jazdy na liniach Suchahora-Nowytarg, Sanok-Zagórz i Lwów-Lawocze został wydany III. dodatek do kieszonkowego i IV. dodatek do ściennego rozkładu jazdy, któreto dodatki otrzymać można w kasie Dyrekcyi kolejowej, a dodatek do kieszonkowego rozkładu jazdy także przy kasach osobowych na stacyach c. k. kolei państwowych.

Elementarz dla samouków, ułożony przez Stefana Zaleskiego, nauczyciela seminaryum męskiego, z ilustracyami nauczyciela Wójcika z Krakowa, wydany nakładem Zarządu Głównego Tow. Szkoły Ludowej, już wyszedł z druku i kosztuje 30 hal. Elementarz ten odda dobre usługi kursom analfabetów, szkółkom początkowym i samoukom, którzy łatwo i prędko nauczą się sztuki czytania polskiego. Do nabycia w Zarządzie Głównym w Krakowie ul. Szczepańska l. 7. II. piętro.

Na jednem z posiedzeń Towarzystwa przemysłowców w Dortmundzie mówiono o „pamiątkach narodowych“. Przy tej sposobności zapytał jeden z członków: gdzie się podziały korony królów polskich? Profesor Piekosiński nadesłał taką odpowiedź.

„Gdzie się podziały korony królów naszych, niech na to odpowie zaborca; nikt z nas tego nie wie. Korony królów naszych przechowane zawsze bywały w skarbcu na Wawelu. Gdy Prusacy po rozbiorze ojczyzny naszej zajęli Kraków i zamek, korony przepadły bez wieści i dotąd żaden ich ślad się nie odkrył. Jedni twierdzą, że Prusacy zająwszy zamek królewski zabrali insygnia królewskie ze skarbca; ale Prusacy temu przeczą, nie ma ich też w gabinecie królewskim w Berlinie. Inni zaś są zdania, że kapituła katedralna krakowska zdołała przed Prusakami ukryć te insygnia w bezpiecznem miejscu i że zawsze jeden [illegible]nonik katedralny wie o miejscu ich przechowania [illegible] zwierza tajemnicę [illegible]nemu kanonikowi. Dotąd jednak żaden kanonik się nie zdradził, by znał tę tajemnicę. Ja przypuszczam, że insygnia królewskie zabrali Prusacy, a bojąc się, by ich zwrotu nie zażądali cesarze rosyjscy, którzy noszą tytuł królów polskich, a zatem i do insygniów królewskich polskich mają prawo, ukryli je tak, aby świat o nich nie wiedział, ale ktoś... zapewne o nich wie. Jak te korony wyglądały, wiemy o tem doskonale, gdyż na monetach, medalach i bronzowych grobowcach królów naszych znajdują się dokładne ich wizerunki.

Pomysłowy minister. W ministeryum spraw wewnętrznych Wiktoryi w Australii zdarzył się niedawno wypadek następujący: Minister ma kasę ogniotrwałą, w której przechowuje ważniejsze dokumenty. Pewnego poranku chce kasę otworzyć, aby wyjąć jakiś papier pilnie mu potrzebny, wkłada klucz do zamku, obraca nim ale... bezskutecznie. Minister gniewa się. Posyłają po ślusarza. Ten jednak oświadcza, że potrzebuje trzech dni czasu na odbicie kasy, gdyż zamek wytrychami nie da się otworzyć. Minister w rozpaczy, klnie, wymyśla urzędnikom struchlałym. Wreszcie twarz ministra zaczyna się wyjaśniać. Biegnie do telefonu, każe się połączyć z dyrektorem więzienia, do którego się odzywa: „Czy masz pan pod opieką jakiego rzezimieszka, który okradał kasy ogniotrwałe“? „Mam u siebie bardzo niebezpiecznego ptaszka, który już rozbił kilka kas — odpowiada dyrektor więzienia“ — „Przyślij mi go pan natychmiast do mnie do ministeryum“ — rozkazuje minister. Dyrektor więzienny zachodzi w głowę, po co ministrowi zachciało się oglądać oblicze włamywacza kas, jednakże posłuszny zleceniu, posyła rzezimieszka, rozumie się z odpowiednią eskortą do ministeryum. Pomysł ministra okazał się świetnym, bo więzień w ciągu kilku minut poradził sobie z kasą ku wielkiemu zawstydzeniu i zdziwieniu ślusarza.

Do jednego z hoteli w Dreźnie przybył niedawno jeden z rosyjskich w. książąt z żoną i służbą. Powróciwszy nocną porą do hotelu, zażądał ów książę, ażeby mu portyer przyniósł coś do czytania. Portyer dał mu numer znanego pisma humorystyczno-satyrycznego „Simplicissimus“, na którego ostatniej stronicy znajdowała się rycina, przedstawiająca rosyjskiego w. księcia z podpisem: „Eh, eh — 30.000 poległych, kelner jeszcze jedną wódkę“. Sądząc, że portyer chciał mu ubliżyć w ten sposób, w. książę zawołał go do swojego pokoju i tam pobił i skopał portyera tak niemiłosiernie, że pobity leczy się dotąd jeszcze. Książę wzbrania się wypłacić odszkodowanie pobitemu, który udał się na drogę sądową. Dzienniki niemieckie z tego powodu nie szczędzą przycinków „wysokiemu“ gościowi i całej Rosyi.

Powieszenie Kurokiego. Na stacyi Czelabińsk, jak donosi „Samarskij listok“, uczniowie szkoły ludowej bawili się w wojnę japońsko-rosyjską. — W czasie walki wzięto do niewoli Kuropatkina, za chwilę jednak nadeszły „wojskom rosyjskim“ posiłki, „Japończycy“ zostali pobici i w niewoli znalazł się sam „Kuroki“, dziesięcioletni malec. Po walce zwycięska strona zorganizowała sąd wojenny, który skazał Kurokiego na śmierć przez powieszenie. Przyniesiono sznur, zrobiono szubienicę i powieszono nieszczęśliwego malca. Widząc śmiertelne drgawki powieszonego i sąd wojenny i całe wojsko w popłochu pierzchło. Kiedy wypadek ten doszedł do wiadomości starszych, pospieszyli na miejsce, ale wezwany lekarz mógł tylko skonstatować śmierć.

Handel końmi.

— No, Śrulu, tym razem toście mnie uczciwie nabrali na szkapę, przecież na jedną nogę kuleje.

— Nu, to co? A te trzy zdrowe nogi to pan nie liczy?

Z targow zbożowych. Kraków, d. 29. listopada 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od 18·80 do 19·20; — Pszenica czerwona i żółta od 19·10 do 19·60; Pszenica węgierska od —·— do —·—; — Żyto krajowe od 14·90 do 15·90; Żyto węgierskie od —·— do —·—; — Jęczmień na krupy od 13·60 do 14·60; — Owies z opłatą akcyzową od 15·30 do 16·—; — Groch od 19·50 do 22·50; — Tatarka od 17·20 do 17·60; — Proso od 14·— do 16·—; — Fasola od 24·— do 36·—; Jagły od 24·— do 28·—; — Siano od 8·80 do 10·—; — Słoma od 5·— do 5·40; Koniczyna od 10·80 do 11·60; — Ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·80; — Jaja za kopę od 3·60 do 4·80; Masło za kilogr. od 2·20 do 2·60; Masło za garniec od 8·— do 9·40; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 160·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 17·10 do 17·50; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 22·50 do 23·—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110·— do 150·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 80·— do 110·—; — Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—; — Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—; Wszystko liczono w koronach.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

Krytyczne położenie. Położenie obu stron walczących ze względu na porę zimową jest krytyczne, bo armię, skoncentrowaną na małej przestrzeni jest bardzo trudno wyżywić, a dowóz żywności napotyka na olbrzymie przeszkody. Również daje się ogromnie odczuwać wśród mroźnej zimy brak wody. Skutkiem tych niedostatków choroby różne mogą zdziesiątkować wojsko, a już dzisiaj donoszą, że w armii rosyjskiej zdycha po 80 koni dziennie. Biorąc te okoliczności w rachubę, musi przyjść z konieczności do rychłej, rozstrzygającej bitwy.

Utarczki między obu armiami nad rzeką Szaho przybrały w ostatnich dniach większe rozmiary. Obydwie strony atakują się wzajemnie, jednak bez odniesienia poważniejszych rezultatów. Obydwie armie trzymają się uparcie na swych pozycyach.

Werbowanie Chińczyków. Japońscy generałowie Okazino i Sibato urządzili w nadgranicznej wsi chińskiej Szelintyn biuro werbownicze dla Chińczyków, by stanęli pod sztandary japońskie i nie bezskutecznie, bo już w pierwszych dniach po odezwie zgłosiło się siedm tysięcy Chińczyków do armii japońskiej.

Walki wśród zamieci śnieżnych. W dniu 27. listop. trwała walka koło Tsinchenczeng prawie cały dzień, a przerywano ją kilkakrotnie z powodu strasznych zamieci śnieżnych. Podobno Japończycy ponieśli znaczne straty.

Ogromne mrozy panują w całej Mandżuryi. Pięć posterunków z armii gener. Kurokiego zamarzło w polu.

Pod portem Artura. W sobotę d. 27. listopada przypuścili Japończycy szalony atak do portu Artura i zdawało się że twierdza zostanie tym razem zdobyta. Zażarta walka toczyła się przez trzy dni. Niestety Japończycy z ogromnemi stratami zostali znów odparci. Wiadomość o odparciu i wielkich stratach wywarła wielkie przygnębienie i zaniepokojenie w całej Japonii.

Życie lub śmierć. Japoński prezydent ministrów Katsura oświadczył, że dla Japończyków wojna z Rosyą znaczy życie lub śmierć! Poświęcimy wszystko, aby zwyciężyć, wolimy zginąć na polu walki, jak gnić w niewoli rosyjskiej.

Łajdackie kradzieże. Świeżo odkryto znów w Rosyi ogromne defraudacye z funduszów na cele „Czerwonego Krzyża". Książe Orłow-Deyków ofiarował na te cele w swoim czasie milion rubli, lecz kwotę tę rozkradziono niemal zupełnie, tak, że nic nie doszło do Azyi wschodniej. Książe doniósł o tem carowi, i oświadczył, że gdyby był wiedział, iż urzędnicy rosyjscy okradają nawet umierających i rannych, nie byłby dał na ten cel ani pięciu kopiejek.

Car nosi się z zamiarem nadania Rosyi konstytucyi, czemu się sprzeciwia rząd oraz głowa kościoła prawosławnego, niejaki Pobiednoscew.

W Rosyi wszystkie socyalistyczne związki rewolucyjne, (rosyjski, polski, litewski, finlandzki, kaukazki, gruziński) oraz polska Liga narodowa połączyły się w wspólną organizacyę przeciw rządowi rosyjskiemu.

Pagórek 203 metrów. Z Tokio donoszą, że 30 z. m. o godzinie 8-ej wieczorem Japończycy zdobyli nareszcie pod Portem Artura pagórek 203 metrów wysoki, o który tydzień rozpaczliwie walczyli. Z tego wzgórza atakują pociskami działowymi okręty w przystani.

Pod Tsinczanczen przednie straże japońskie zostały powtórnie pobite i cofnęły się do wąwozu o 2 kilometry wstecz, lecz i stamtąd zostały podobno wyparte.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. Drabik. Niech Pan pośle tylko jedną koronę.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.**
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.